

Kryzys w nabiale

5 listopada 2017

Niby jest tak, że kury znoszą jaja, a krowy dają mleko tak jak zawsze, ale na rynku nabiału w Europie pojawił się chaos. Spekulanci? Biurokracja? Przypadek?



W polskich sklepach zaczyna brakować jaj. Okazuje się, że krajowe jaja trafiają coraz częściej za granicę. Odbiorcy spoza Polski są w stanie zapłacić za nie dużo więcej. Jak tłumaczy Mariusz Szymyślik, dyrektor Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz, zagraniczni odbiorcy płacą polskim producentom za jedno jajo klasy M, czyli średniej wielkości, od 45 do 50 groszy. W polskich marketach takie jajko kosztuje 37-39 groszy, z czego do hodowcy trafia nie więcej niż 33 grosze. Problemy z podażą jaj wystąpiły w najgorszym momencie, czyli na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem.

Zwiększone zainteresowanie polskimi jajami w całej Europie wynika głównie z wykrycia fipronilu (toksycznego środka służącego m.in. do zwalczania insektów) na fermach niosek w Europie Zachodniej. Głównie w Belgii, Holandii i Niemczech. Wielu wytwórców jaj w tych krajach musiało zlikwidować stada niosek lub wstrzymać dostawy swoich produktów na rynek. Do tego dochodzą jeszcze kłopoty z grypą ptaków we Włoszech,

które są jednym z czołowych producentów jaj. Zawirowania na europejskim rynku sprawiły, że cena jaj wzrosła o kilkadziesiąt procent. W Biedronce 10 jaj kosztuje jeszcze 6 zł, ale wkrótce jedno jajko może kosztować nawet 1 zł. Trzeba się także spodziewać problemów z jajkami w czasie świąt. Polska, która jest jednym z większych producentów jaj i drobiu w Europie, w sumie korzysta na tych zawirowaniach, bo dzięki ssaniu na eksport dochody naszych producentów – a głównie jest to prężny sektor prywatny – rosną, choć polscy konsumenci muszą poskromić swój apetyt, podobno tylko czasowo. Chyba że wkrótce z rynku wyprą nas Amerykanie, bo jak pisze pan Staszek Kieliszek w USA w sklepach Walmart (odpowiednik Biedronki) 60 sztuk jaj kosztuje tylko 1,58 USD, a 18 jaj – 0,54 USD, czyli mniej niż pudełko, w którym się je sprzedaje i nikt nie wie, jak to jest możliwe.

Jaja to dopiero część kryzysu. Jeszcze większe problemy występują na europejskim rynku masła, co bodaj najsilniej jest odczuwane we Francji. „To prawdziwa katastrofa, panie” – mówi właścicielka piekarni w centrum Paryża, wkładając ciepłe, kruche rogaliki do papierowej torby. Cena masła we Francji wyraźnie rośnie od ubiegłego roku: „Jesteśmy przyzwyczajeni do ciągłego wzrostu kosztów, ale masło drożeje naprawdę ekstremalnie”. Jej lodówka jest dobrze zaopatrzona, ale marże na croissanty są już bardzo ściśnięte.

Gdzie indziej są braki. W pobliskim supermarkecie Carrefour lodówki zwykle wypełnione paczkami masła, obecnie są w większości puste. Użytkownicy mediów społecznościowych w całej Francji dzielą się zdjęciami pustych półek za pomocą tagu #BeurreGate. Dowcipniś na internetowej aukcji zaoferował sprzedaż kawałka tosty z masłem. Raporty prasowe mówią o gromadzeniu masła w domach. Ponieważ masło ma zasadnicze znaczenie dla wielu lokalnych potraw – Francuzi jedzą go więcej niż ktokolwiek – niedobór rozprzestrzenia się wraz z konsternacją. „Rynek szwankuje” słyszy się w rozmowach na temat masła.

Różne czynniki tłumaczą obecną sytuację. Przede wszystkim wzrasta globalny popyt na produkty mleczne. „Nawet Chiny odkryły rogaliki na maśle”, zauważa Emmanuelle Auriol ze Szkoły Ekonomicznej w Tuluzie. Ludzie Zachodu odrzucają obecnie cukier, bo jest niezdrowy, ale na nowo odkrywają mleko pełnotłuste, sery i masło. Globalny indeks cen produktów mlecznych wg FAO wzrósł o 27% w ciągu jednego tylko roku. W Europie, jak podaje „Bloomberg”, masło chodzi ostatnio w hurcie po 6 500 EUR (7 600 USD) za tonę, co jest ceną rekordową. Jednak dostawcy reagują powoli. Reformy systemu dotacji i zniesienie kwot produkcyjnych dla producentów mleka w roku 2015 doprowadziły do stopienia europejskiej góry masła. Podobno zła pogoda i wcześniejsze wahania cen utrudniały potem producentom planowanie.

Zmiany te mają charakter globalny, ale we Francji efektem są puste półki z nabiałem w supermarketach. Wini się za to w szczególności brak konkurencji wśród dużych detalistów, którzy odmówili płacenia więcej za produkt. Jest ich garstka, ale mają monopolistyczną siłę, negocjując z dostawcami tylko raz w roku, w lutym; bariery regulacyjne uniemożliwiają rywalizację i wejście na rynek ich konkurentom. Nic dziwnego, że francuscy producenci wolą teraz sprzedawać do Niemiec, gdzie ceny masła w supermarketach wzrosły o 72% w ciągu roku do sierpnia, a nie we Francji, gdzie wzrosły zaledwie o 6%.

Jeśli chodzi o piekarzy, jeśli masło stanie się za drogie, to czy jest jakaś alternatywa? Może spróbują piec rogaliki na margarynie? „Nigdy w życiu. Używamy francuskiego masła albo nic”.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [minree](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](#)